Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XX. **WARSZAWA, dnia 2 lipca 1939 r.** **Nr. 27.**

Ks. K. Switalski.

„DNI MORZA"

Polsko-ewangelickiemu Zborowi w Gdyni, z racji położenia fundamentów pod budowę kaplicy.

Mt. 8, 23 — 27.

„Tak mi szumisz Polskie morze!
O piaszczyste bijąc łoże
O piaszczysty bijąc brzeg!"...

Szum naszego morza! — Kto go raz chociaż słyszał, czyje ucho zachwyciło się jego przebogatą melodją, a serce przy tym żywiej zabiło, ten na zawsze dostał się w jasyr tego przepotężnego żywiołu. I odtąd gdziekolwiekby się człowiek znajdował—o każdym czasie, a zwłaszcza w chwilach głębokiej zadumy nad życiem i samym sobą — oczyma duszy widzi morze; słyszy z oddala w poszumach i rozgwarach przemawiające doń fale morskie.

Zda się ono w takich chwilach radzić, tłomaczyć, grozić, zachęcać do.. życia. — Bo też życie ludzkie jest jak morze! — Bogate w przeróżne i niezliczone możliwości, — jest zdolne do wyniesienia człowieka aż na same szczyty; — do pokazania całego świata i rzucenia pod stopy wszystkich jego skarbów, mogących dać dobrobyt, zadowolenie i szczęście. — Ale z drugiej strony może też zupełnie złamać i zniszczyć w przeciągu jednej chwili, podczas groźnej nawałnicy, otwierającej swe przepaściste otchłanie. Jakimże atomem wobec makrokosmosu życiowego i jego dramatycznych kontrastów jest człowiek, przepełniony codziennymi troskami, zmartwieniami i niepewnością jutra! — Lęk i trwoga ogarniają myśl i paraliżują wolę czynu. — Życie wydaje się bezbrzeżnym oceanem, po którym płynie człowiek w małej łupince-łodzi. Nic też dziwnego, że w czasie burzy wyrywają mu się z ust słowa uczni Chrystusowych: „Panie! ratuj..." Słowa tę będą po wszystkie czasy dla wątpiących i słabych, pokrzepieniem i otuchą; więcej — są one i będą modlitwą do Boga, który we wszystkiem jest mocen pomóc, bo Mu nawet wiatry i morza są posłuszne. — Ewangelia o uśmierzającym nawałnicę Chrystusie uczy ludzkość już poprzez stulecia — zachowania spokoju w chwilach trwogi.

Uczy tego samego i dziś nas Polaków!

Przecież nie tak stosunkowo dawno — chociaż minęło już 20 lat — odzyskaliśmy morze. — A już pokochaliśmy go miłością nad śmierć silniejszą, i życie gotowi jesteśmy złożyć w jego obronie, gdyby zaszła taka potrzeba.

Dawne pokolenia nie doceniały znaczenia posiadania wybrzeża morskiego i położonego u ujścia królowej rzek polskich miasta portowego Gdańska, — ich zainteresowania patriotyczne były raczej skierowane na wschodnie rubieże. Dlatego obcy nam duchem i mową naród zagarnął odwieczne ziemie słowiańskie, niszcząc ogniem i mieczem prastare plemiona od wieków tam zamieszkałe. A co gorsza! — dokonywał się ten zabór życia i mienia, który raczej na miano kradzieży zasługiwał — w imię Krzyża Chrystusowego.

Za to dzisiaj serce w człowieku rośnie! Znowu bowiem — jako wolni — jesteśmy nad Bałtykiem, — i tym razem już na zawsze. A Gdynia oraz marynarka polska, przy której stoi cały naród, czuwa nad naszym morzem; — a flota handlowa pod polską banderą zanosi wieść o potędze i wielkości Polski do najdalszych zakątków świata. Marzenia najlepszych synów, jakich Ojczyzna nasza w swej przeszłości miała, aby Polska była państwem nie tylko lądowym, ale i morskim, w dobie obecnej przyjęły konkretne formy.

Już jej dzieci dzisiaj nie będą potrzebowały się wysługiwać obcym krajom i narodom, jak admirał w holenderskiej służbie, Jan Krzysztof Arciszewski. „Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy" i tak mawiali ci, co kładli pierwsze zręby Gdyni, budując morską przyszłość Rzeczypospolitej. Widocznie Bóg błogosławił tym znojnym wysiłkom, dzięki którym mamy dzisiaj najnowocześniej urządzony port w Europie. Byli wtedy u nas tacy, co się bali i ryzyka, — i straty pieniędzy i sił, — tak, jak i dzisiaj jeszcze są ci nieliczni coprawda, ale są, którzy w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, gotowi już są krzyczeć: „Panie! ratuj, bo giniemy"! — Do tych właśnie odnosi się słowo Chrystusowe: „Przecżżeście bojaźliwi o małowierni". — Dwa były kiedyś drogie sercu polskiemu zawołania: Bóg i Ojczyzna — dzisiaj są one nam droższe, aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Cudowna Opatrzność Boża

dała nam Męża, który nas wywiódł z domu niewoli; dała nam w imię sprawiedliwości dziejowej drogę na szeroki świat przez Gdynię i Gdańsk, i tych już nie oddamy nikomu! — Tak nam dopomóż Bóg! — Dlatego „Przeczżeście bojaźliwi o małowierni!"

„O morze, nasze morze!
Wiemy żeś ty nasze
Nie przez bogactwa chciwość,
Jeno przez wyrok Boży
I przez najczystszą miłość".

Dnia 26 VI. b. r. zmarł niespodziewanie

ś. † p.

KAROL SZYLING

Sierżant rez. 5 Pułku Piechoty Legjonów, Obrońca Lwowa, Kawaler Krzyża Niepodległości z Mieczami, Krzyża Walecznych, Krzyża Zasługi. Właściciel Księgarni. Członek Zarządu Związku Księgarzy Polskich. Żył lat 44.

Pozostawił w smutku: Żonę, Siostry, Szwagrów, Bratowe, Bratanice oraz bliższą i dalszą Rodzinę.

Pogrzeb odbył się dnia 29.VI na cmentarzu ewang. augsb. w Warszawie.

Ks. K. Ś.

Jan Hus — wczoraj i dziś

I.

„Patrzcie, ptak leci ku słońcu w błękity...
On wolny, w skrzydła swobody On bije!
O ziemio! Ludu! O przyszłych dni świty!
Do was wyciągam ręce, do was piję
Ostatni puchar...

(M. Konopnicka).

Szczególnego znaczenia i wymowy nabiera w bieżącym roku zbliżający się dzień 6-go lipca, w którym to dniu Czesi powinni obchodzić rocznicę tragicznej śmierci Jana Husa, spalonego w Konstancji na stosie w 1415 r. Wystąpił wtedy Hus, jako szermierz prawdy i sprawiedliwości, jako reformator życia i obyczajów w chrześcijaństwie. Ale przedewszystkiem, — za co wszyscy Czesi, nie tylko ewangelicy, ale i katolicy, których dzisiaj jest większość przeważająca — czczą Jana Husa — to za to, że wzbudził w ich przodkach poczucie narodowe i występował już na początku XV-go wieku przeciwko przewadze Niemców w stolicy królestwa Czeskiego. Do dzisiejszego dnia przecież, poprzez wieki całe, Czesi śmierć wielkiego syna swej ziemi uważali i uważają za krzywdę i zniewagę wyrządzoną całemu narodowi czeskiemu. A i wojna husycka, jaka ogarnęła ówczesne państwo, była wojną tylko po części religijną. Była to raczej walka rasy słowiańskiej z germańską zakończona po długich latach pogromem taborytów, których ostatecznie pokonał w r. 1453 król Ferdynand z Podiebradu. Braci czeskich wypędzono z kraju, a na ich miejscu osadzano Niemców. Wielu z nich po ostatecznej klęsce na Białej Górze w r. 1620, która położyła kres ewangelicyzmowi i państwu czeskiemu, przybyło do Polski, między innymi słynny na cały świat uczony pedagog Jan Amos Komeński, osiadły na ziemi poznańskiej w Lesznie. Księgi czeskie, jako heretyckie niszczono. Nawet mowę czeską tępiono tak skutecznie, że w końcu ubiegłego wieku tylko po wsiach odległych słyszeć ją było można. — Kiedy na krótko przed wojną światową, dla uczczenia pamięci Jana Husa Czesi, będący wtedy pod panowaniem byłej c. i k. monarchji austrjackiej Habsburgów, zapragnęli postawić w swej królewskiej Pradze jego pomnik, wtedy to czasopismo „Hus" z racji przejścia powyższego projektu w praskiej radzie miejskiej tylko nieznaczną ilością głosów, na temat konfliktu poczucia narodowego z poczuciem religijnym u wielu radnych — tak pisało: ...„Może więc pomnik być wzniesiony. Ale jeszcze nie stoi. Dziwnem by było, gdyby nie wynajdywano nowych przyczyn do odkładania, urzeczywistnienia projektu, nowych komisji, narad, głosowań. *Czeska obojętność i chwiejność mówi dziś tak, a jutro inaczej*"... — Co za kapitalna charakterystyka wypaczonej — niestety — psychiki myślenia i działania większości Czechów, — stanowiąca jeszcze jedną przyczynę dramatycznego upadku powojennego państwa Czechosłowackiego. — Słusznie też czescy ewangelicy twierdzili na łamach wyżej przytoczonego pisma, że gdyby nie wydarto Czechom skarbu Ewangelii, odkrytego przez Husa, naród stanąłby na innych wyżynach. Gdyby się była reformacja utrzymała u Słowian Zachodnich, byliby oni zajęli stanowisko przodujące w Europie, które przypadło w udziale ludom germańskim. — „Po martwych jedynie pomnikach — pisali w swym czasopiśmie — nic sobie nie obiecujemy. Całe Czechy mogłyby być obstawione pomnikami Husa, a ducha Husowego ani krzty mogłoby nie być między nami. Dziś, niestety maluczko tego ducha jest wśród nas, bracia rodacy! Każcie wydrukować wszystko, cokolwiek Hus napisał i czytajcie to pilnie. Napiszcie, choć jeden uczciwy, bezstronny na wysokości badań naukowych stojący życiorys męczennika, spalonego w Konstancji i czerpcie stąd naukę. Poznajcie to, za co walczył, dla czego umarł, czem się bronił i w czem ufność swą pokładał. Tym sposobem godną oddalibyście cześć mężowi, którym się chlubi cały świat wykształcony".

Czytając te piękne słowa niepodobna jest oprzeć się wzruszeniu na myśl, jakie odrodzenie mogłoby się w narodzie czeskim dokonać, gdyby zrealizowano ten głęboki program, oparty o postać i ideologję Husa. Inaczej się jednak stało! — W Pradze postawiono coprawda piękny pomnik Husowi, ale to nie uratowało państwa czeskiego od... niemieckiego protektoratu!—A mogło być inaczej!! — Ducha Husowego, tego ducha umiłowania wolności zabrakło w narodzie! Dlatego dzisiaj na prastarym zamku Hradczańskim, pamiętającym czasy wyrzucenia przez okno dwu radców cesarskich w Pradze, Martinica i Slawatę w r. 1618-ym, — czasy detronizacji Habsburgów, czasy, — tak jeszcze niedawne, — kiedy to w murach jego przebywał czczony przez cały naród pierwszy prezydent powstałej do niepodległego bytowania Rzplitej. Czechosł. prof. Masaryk,—dlatego to dzisiaj—powtórzyć należy — w tych samych murach rządzi z ramienia państwa niemieckiego protektor Czech i Moraw, von Neurath. Smutne, ale prawdziwe i jakże... zasłużone! Przed pomnikiem Husa, — jak donosi prasa — składane są ciągle wiązanki kwiatów. Może to zbudzone w ponownej niewoli sumienie narodowe, obrażone w swych uczuciach najlepszych synów, że nie chcieli bronić swej Ojczyzny, przedkładając nad nią gorzki chleb niewoli, lub kostur tułaczy, — może to ono składa te kwiaty pamięci bohatera narodowego, który zda się mówić:

„Stoję i milczę. Gdzież moja obrona!
Gdzie głos, co za mną przemówi tu słowo!
Chrystus też milczący.. ach, Chrystus też kona
A jego wielką i boską wymową
Jest krzyż, i cisza, i głowa skłoniona
Na pierś miłości pełną, a nad głową
Męki i hańby korona"...

E. P.

Czerwony Krzyż

Było to w bitwie pod Solferino, we Włoszech, w roku 1859, w czasie wojny prowadzonej między Francją i Sardynią z jednej strony, a Austrją z drugiej, kiedy na polu walki w krwawych zapasach padło kilkadziesiąt tysięcy rannych i zabitych; — zrodziła się wtedy idea niesienia pomocy i okazania miłosierdzia tym nieszczęśliwym. Henryk Dunant z Genewy, który jako obserwator — będąc ponadto pisarzem i znanym filantropem – brał udział w toczących się bojach, przerażony ogromem ludzkiego nieszczęścia, dla przyniesienia choć częściowej ulgi cierpiącym, zorganizował dorywczo komitet ratunkowy, zakładając niejako w ten sposób kamień węgielny pod przyszłą organizację, znaną na całym świecie pod nazwą „Czerwony Krzyż". W kilka lat później tenże pisarz opowiedział w swej książce p. t. „Un souvenir de Solferino — wspomnienie o bitwie pod Solferino", swoje straszne wrażenia i uwagi wyniesione z pola walki. Nie ograniczył się jednak do opisu plastyki wrażeń. Zwrócił się z apelem do wszystkich ludzi mających Boga w sercu, aby na przyszłość w podobnych sytuacjach, w sposób zorganizowany nieśli pomoc. Domagał się Dunant, aby sami ranni bez względu na swoją przynależność narodową byli nietykalni i w równych prawach korzystali z opieki lekarskiej i pielęgniarskiej. Radził też, aby już podczas pokoju społeczeństwa zorganizowały pomoc dla rannych w czasie wojny. „Zarówno w pokoju, jak i podczas wojny ma panować miłosierdzie". — te słowa stały się odtąd hasłem instytucji, której herbem był i jest Czerwony Krzyż. — Zbytecznem jest dodawać, jaką olbrzymią rolę odegrała tutaj chrześcijańska zasada miłości bliźniego, a zwłaszcza nauka płynąca z ewangelicznej opowieści Chrystusa o miłosiernym Samarytaninie. — W roku 1864, na wolnej ziemi szwajcarskiej, delegaci 16-tu państw przyjęli opracowaną uprzednio pod przewodnictwem Dunanta ustawę Czerwonego Krzyża i proklamowali nietykalność rannych i tych, co im z ratunkiem śpieszą w lazaretach frontowych i szpitalnych. Myśl Boża i błogosławieństwo Najwyższego spoczywały już od początku na tej tak bardzo potrzebnej organizacji; — 75 lat bowiem upłynęło od pamiętnego w dziejach Czerwonego Krzyża Solferino, a któżby odtąd porachował te niezliczone dzieła miłosierdzia podyktowane sercem, a uczynione rękoma wielutysięcznych rzesz lekarzy, sanitarjuszów, sióstr pielęgniarek, których zazwyczaj broniła bezbronność a zasłaniały prawa, a którzy nieśli opiekę rannym, uśmierzali cierpienia, łagodzili okropności wojny, a w szczytnym poświęceniu nie odróżniali wroga od swego, ale w cierpiącym widzieli brata. Wrogów, jak przyjaciół obok siebie układali, godzili ich w imię wspólnego cierpienia, łączyli w imię wspólnego krzyża. Tam, gdzie tylko szabla i karabin królował, wnosili ciche panowanie krzyża. Zaiste Czerwony Krzyż, to chwała ludzkości, to wykwint współczesnej cywilizacji, to szczytny znak Tego, który powiedział przed wiekami: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam"!

I tak, jak podczas wojny Czerwony Krzyż opiekuje się rannymi, inwalidami, jeńcami, czuwa nad grobami poległych bohaterów, stawiając na nich krzyże, — tak samo podczas pokoju pełni swe dzieło charytatywne. W roku 1919 na wniosek Henryka Dawidsona prezesa amerykańskiego Czerwonego Krzyża, powstała Liga Towarzystw do walki z epidemiami. A w roku 1920 Komitet międzynarodowy Cz. Krzyża założył Unię Międzynarodowego niesienia pomocy dzieciom i t. d. Charakteryzując w ogólnym zarysie działalność Cz. Krzyża, w ubiegłej wojnie światowej, ktoś zupełnie słusznie zauważył, że gdyby nie praca tej błogosławionej instytucji, to Europa po tej wojnie wyglądałaby, jak jedna wielka pustynia.

W pierwszych dniach czerwca bież. roku Polski Czerwony Krzyż obchodził swój jubileusz 20-u lat znojnej pracy. Jakże trudne były jego początki! — W krwawych bojach i mocarnych zmaganiach się z wrogiem, jawiła się jutrzenka wolności naszego Państwa, jako posiew czynu Legjonów. Wtedy to przechodził swój pierwszy bojowy chrzest, — i zdawał jakby egzamin ze swego hartu służenia swemu żołnierzowi i swej Ojczyźnie, Polski Czerwony Krzyż. Jemu i tej samarytańskiej armii zostały poświęcone słowa w których Twórca Niepodległości, Marszałek Józef Piłsudski w dniu 6 czerwca 1920 roku nakreślił rolę i zadanie Czerwonego Krzyża, mówiąc: „Ranny i chory żołnierz — to sierota wojskowy. Wchodzi nagle, jako odpadek wielkiej produkcji wojennej, do bezdusznej, skomplikowanej maszyny, — bezsilny, zdenerwowany, często bezwolny. Trzeba włożyć duże wysiłki, aby w tej maszynie pracowało serce matczyne, które właśnie więcej kocha to dziecko, które jest nieszczęśliwe i zbolałe, a więc nieużyteczne dla pracy — i w tym leży szczytne i wielkie zadanie Czerwonego Krzyża podczas wojny". (Pisma zbiorowe J. Piłsudskiego, t. V. str. 160). Dzisiaj kiedy spokój i równowaga w Europie zostały zachwiane, kiedy słychać prawie wiew historii nad Polską przeciągający, kiedy jednocześnie w oparciu o potężną armię naród cały wykazuje pełną gotowość dla odparcia wszelkich wrogich zakusów na całość i bezpieczeństwo granic, — nabiera znowu specjalnego znaczenia działalność P. C. K. Sama miłość do żołnierza polskiego nie wystarczy. Otoczyć go musi opieka zarówno na froncie, jak i na tyłach. I nie tylko to, także jego najbliżsi muszą mieć zapewnione bezpieczne bytowanie. Dla tych zadań tak bardzo ważnych w obliczu nadchodzących zagadnień, musi całe społeczeństwo współpracować z Polskim Cz. Krzyżem pomnażając szeregi czynnie pracujących w szpitalach, w ośrodkach przeciwgruźliczych, na stacjach opieki nad matką i dzieckiem, w ruchomych kolumnach dezynfekcyjnych i t. d. Pamiętać bowiem ciągle należy, że P. C. K., tak jak chlubnie w czasie pokoju spełnia samarytańskie dzieło miłosierdzia, nie oglądając się ani na stan, ani na wyznanie potrzebującego pomocy, — w razie wojny będzie najpierwszą ze wszystkich instytucją powołaną do najbardziej ciężkiej i odpowiedzialnej, ale też i zarazem najbardziej chlubnej dla Ojczyzny pracy!

Nowa Książka

Paweł Siebert. HISTORIA KOŚCIOŁA, z języka niemieckiego przełożyli i dla polskich liceów ogólnokształcących przystosowali *Ks. A. Rondthaler i Ks. Edward Wende.* Warszawa 1938. Skład główny w księgarni W. Mietke, Wspólna 10.

Dla wydania słusznej i sprawiedliwej opinii o podręczniku szkolnym, osobliwie z przedmiotu tak ważkiego, jakim jest nauka religii, konieczne jest nie tylko głębsze wejrzenie w jego treść, lecz praktyczne stosowanie książki w nauce szkolnej i przerobienie co najmniej jednorazowe zawartego w niej materiału nauczania z młodzieżą.

Teraz dopiero przy końcu roku szkolnego, w którym się ukazał podręcznik do nauki historii Kościoła, opracowany przez wymienionych autorów a zatwierdzony obecnie na wniosek Komisji ewangelicko-augsburskiej oceny książek szkolnych przez Ministerstwo W. R. i O. P., ogłaszam, jako nauczyciel religii i członek tej komisji, swój sąd o wartości książki, jako podręcznika.

Wnioskując z podtytułu książki, spodziewamy się w niej znaleźć dobry przekład podręcznika niemieckie-

go, przystosowanego do potrzeb szkoły polskiej. Jednakże bliższe zaznajomienie się z treścią książki przekonywa nas o tym, że autorzy jej zakreślili sobie szersze zadanie. Podręcznik przechodzi nasze oczekiwania. Podjęty przez autorów trud znacznie przekracza ramy zwykłego tłumaczenia. Nie tylko bowiem usunięto z książki pewne rozdziały, mające jedynie zastosowanie w szkole niemieckiej, lecz przerobiono ją w rozwoju genetycznym zdarzeń przez wcielenie do niej obszernego, stanowiącego 1/3 część podręcznika, zarysu dziejów Reformacji w Polsce. Rozdziały te podają dokładne wiadomości o przebiegu naszej ojczystej Reformacji, o jej rozwoju i rozkwicie, o kierunkach jej i wpływach na rodzimą kulturę, o powolnym stłumieniu protestantyzmu polskiego na skutek reakcji katolickiej, wreszcie o powstaniu nowego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce w wieku XIX i XX. Całokształt tych dziejów, opracowany przez ks. dyrektora Ronthalera z erudycją naukową i sumiennością historyczną, na podstawie współczesnego stanu naszej wiedzy o Reformacji polskiej, z podkreśleniem jej walorów, stanowi integralną i najbardziej wartościową część podręcznika. Nadto w dodatku do książki znajdujemy kilka bardzo cennych tekstów źródłowych, dotyczących dziejów Reformacji, jak Konfesję Augsburską, wyjątki z pism Lutra i z aktu Konfederacji Warszawskiej.

Książka odtwarza historię Kościoła Chrześcijańskiego w sposób rzeczowy, bezstronny, obiektywny, bez jakiejkolwiek tendencji moralizatorskiej, czy konfesyjnej. Rozwój historyczny zdarzeń, osób i zagadnień przedstawiony jest na ogół ściśle i treściwie, niekiedy — jak na podręcznik szkolny — aż nazbyt zwięźle (np. „unijna formułka dystrybucji" i „unia konfederatywna", str. 231, lub „Paweł Gerhard" w nawiasie, bez wytłumaczenia związku z poprzedzającym zdaniem, str. 186).

W treści historycznej książki szereg nieścisłości, które należy skorygować w następnym wydaniu. Wymieniam najważniejsze: stosowanie nazwy „msza" (missa) do ofiar na rzecz umarłych w wieku II — str. 26 — błędne; pojęcie czyśćca istnieje dopiero od wieku V (patrz Heussi, Kirchengeschiechte, str. 157); ks. Samuel Dambrowski (str. 195) urodził się w Wielkopolsce, a nie na Litwie; stacja misyjna „Polonia" (str. 250) została założona przez Towarzystwo misyjne Hermansburskie, a nie Lipskie; statystyka religijna ludności zamieszkałej na kuli ziemskiej — str. 250/51 — i cyfra metodystów w Anglii i Ameryce — str. 193 — nie odpowiadają dzisiejszym obliczeniom; hernhuci wydają w przekładzie polskim nie „Losy" — str. 192 — lecz „Hasła codzienne Jednoty Bratniej". Nie uwzględniono w podręczniku niektórych grup religijnych i odłamów protestanckich, pracujących na terenie Rzeczypospolitej Polskiej: Ewangelicznych Chrześcijan, Społeczności więcborskiej, metodystów, Badaczy Pisma Św., Kościoła narodowego i inn. Nadto należałoby rozszerzyć wiadomości o innych kościołach ewangelickich, wchodzacych w skład terytorialny naszego państwa (na str. 264 poświęcono im zaledwie pół stronicy petitu).

Pod względem językowym i stylistycznym książka stoi na bardzo wysokim poziomie. W części powstałej z przekładu znikły wszelkie ślady tłumaczenia; w części oryginalnej nazwisko autora poręcza nam poprawność, zwięzłość i naukowość stylu.

Ocena dydaktyczna i programowa podręcznika nie zupełnie wypadła po myśli jej autorów. Jakkolwiek nie posiadamy jeszcze zatwierdzonego programu nauki religii ewangelicko-augsburskiej w liceach ogólnokształcących, to jednak trudno będzie się pogodzić ze stanowiskiem autorów, aby nauczanie religii ewangelickiej w klasach licealnych, stanowiących przygotowanie do wyższych studiów, traktować wyłącznie, jako rozszerzanie wiedzy i wiadomości z dziedziny historii Kościoła. Wprawdzie historia jest mistrzynią życia, ale nie ona podaje młodzieży normy wiary i życia, lecz Biblia. Młodzież, kończąca szkołę średnią i wstępująca w okres dojrzałości życiowej, winna być uprzednio umacniana

---

Marcin Razus. (48)

Testament zmarłych

(Odkaz mrtvych)

Powieść.

Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.

— No! Co teraz? — przerwał Tobiasz.

— Udamy się do Capracotty, wypytamy się czegoś, — rzucił Jan, którego nie opuszczała rozwaga ani w tym największym doświadczeniu. — Tak przecież nie wytrzymamy zbyt długo.

— Poznają nas i pochwycą.

— Ano! Jak chcesz. Jeżeli nie chcesz, udam się sam, a ty na mnie gdzieś poczekaj.

— Nie, — objął go Tobiasz, jak dziecko ojca. — Pójdę z tobą.

Wieczorem podkradli się pod miasto. Stanęli na ulicy i, trzymając oberwane czapki w rękach, oparli się o jakiś szary, stary mur, aby tylko móc utrzymać się na nogach. Ludzie ich oglądali. Niektórzy panowie rzucili im jałmużnę. Żałosny ich widok budził jedynie współczucie. Ciała były do niemożliwości wychudzone, a na nich wisiały tylko łachmany, łachmany!

— Pewnie, że nie jest to najgorsze, — mruknął Jan.

— Pewnie!

Nagle zobaczyli kilku żołnierzy. Żebracy instynktownie przycisnęli się gwałtowniej do muru, aby nie stanąć nikomu w drodze.

Daremnie! Ci ich zatrzymali i oglądali.

— Czy to aby nie te ptaszki, co to oficerowi austriackiemu uciekły z klatki? — spojrzeli im w oczy. — Kimże wy jesteście.

Ledwoże usta otworzą, a żołnierze już się zorientowali. Zabrali ich i oddali miastu, które otrzymało od Gemannera polecenie zatrzymywania wszystkich włóczęgów w areszcie. Miejscy pachołkowie popychali biedaków i posztorgiwali z kąta w kąt. Zakuto ich w kajdany i wrzucono do ciemnego, wilgotnego lochu więziennego. Litując się nad ich stanem żałosnym, dali im jednak coś do zjedzenia, Na noc zamykali ich w drewnianej kłodzie, tak, że się nawet poruszyć nie mogli. O załatwianiu osobistej potrzeby mowy być nie mogło. Tak się męczyli w ciągu kilku tygodni.

— Tobiaszu — odezwał się Simonides do kolegi, — ta nasza wolność nie była lepszą. A ci w Neapolu możliwie, że cierpią stokroć więcej od nas!

— To nic — uciszał drugi. — Przywykliśmy do tego!

Jednakowoż coś ich trapiło, do czego się nie przyzwyczaili zupełnie. To były wszy, które w brudzie pleniły się niemożliwie. Wzierały się w poranione ciało, wypijając ostatnie krople ich krwi.

— Janku, — zajęczał pewnej uciążliwej nocy Tobiasz, kiedy tak leżeli zamknięci w drewnianej kłodzie, — czy śpisz?

— Nie śpię, szepce ten, jak w półśnie, — myślę o Bogu i swoich bliskich.

— Nie wydaje ci się, że te wszy nas zjedzą?!

— Gdyby mi wypadło wędrować przez dolinę cieniów śmierci, nie obawiałbym się niczego złego, albowiem Ty jesteś ze mną po wszystkie dni..., odpowie rektor słowami psalmisty i kajał się w żalu i cierpieniu przed wyobrażoną w tej chwili zjawą swej żony i dziecka.

Nad ranem nieszczęśni zasnęli snem kamiennym.

Kiedy otwarto kłody, nieruchomie leżeli na ziemi. Ich członki długo tak jeszcze w znieruchomieniu i bez czucia leżały, jakby drewniane.

w zasadach biblijnego chrześcijaństwa. Nauka wiary i życia, obejmująca zarówno odwieczne pytania religijnej duszy ludzkiej, szczególnie krytycznie nastawionej w okresie młodzieńczym, jak i aktualne zagadnienia życia indywidualnego i społecznego, w oparciu o lekturę Biblii i innych dokumentów literatury religijnej, rodzimej i obcej, — stanowić musi konieczne dopełnienie nauki historii kościelnej. Katolickie programy i podręczniki do nauki religii w liceach czynią tej potrzebie na swój sposób zadość. I my musimy pójść w tym kierunku.

Ks. O. Krenz.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dn. 7 czerwca b. r. zginął podczas katastrofy kolejowej ś. p. Adolf Steinhagen, właściciel majątku Małusy Wielkie, powiatu Częstochowskiego, wraz ze swoim 11 letnim synem Krzysztofem.

Tragicznie Zmarły był jednostką wybitną, o wysokiej kulturze duchowej i towarzyskiej. — Umiłował nadewszystko wieś, życie wiejskie i lud wiejski. Pracował w różnych placówkach społecznych, celem podniesienia oświaty i dobrobytu tego ludu. Jako fachowy agronom brał żywy udział w pracach zawodowych i kulturalnych naszego ziemiaństwa. Przez długi szereg lat piastował zaszczytną godność prezesa Związku Ziemian powiatu Częstochowskiego. Miał również zrozumienie dla potrzeb naszego Zboru Ewangelickiego, popierając wraz z innymi członkami rodziny wszelkie poczynania, zmierzające do pomyślnego rozwoju parafji. Ostatnio kierował z ramienia rodziny WP. Steinhagenów budową pięknej kaplicy Przedpogrzebowej na naszym cmentarzu. Jeszcze w przeddzień swojej śmierci bawił w ciągu kilku godzin na cmentarzu, badał gruntownie dokonane dzieło, wnikał w najdrobniejsze szczegóły, wydawał dyspozycje. — Śmierć niespodziana była ciężkim ciosem dla całej rodziny, przedewszystkiem dla owdowiałej Małżonki, która utraciła wiernego towarzysza życia oraz jedyne swoje dziecię. Pogrzeb, który odbył się w sobotę dnia 10 czerwca, stał się niewidzianą dotąd w Częstochowie manifestacją żałobną.

Już we czwartek ustawiono trumny ze zwłokami Zmarłych w naszym Kościele Ewangelickim na dwóch katafalkach, gustownie i bogato udekorowanych roślinami i kwiatami. W ciągu całego piątku przybywały delegacje z Częstochowy i innych miast, oraz wiosek okolicznych, składając liczne wieńce od instytucyj, w których Zmarły pracował. Pojedyńcze osoby pozostawały u trumien w dłuższem skupieniu. Ciche ich łzy świadczyły o przyjaźni, życzliwości i wdzięczności dla Zmarłych.

Nabożeństwo żałobne rozpoczęło się o godzinie 11-ej Kościół nasz, dla potrzeb naszego Zboru może zbyt obszerny, już przed godziną dziesiątą był przepełniony wielu dla braku miejsca musiało pozostać na placu kościelnym. Po odprawieniu zwykłej liturgii miejscowy proboszcz ks. L. Wojak wygłosił mowę żałobną na tekst wyjęty z 1 Sam. 20, w. 3: „Tylko krok jeden jest między mną i między śmiercią". Podczas nabożeństwa chór Młodzieży Ewangelickiej pod batutą p. kantora Kamana odśpiewał b. pięknie dwie pieśni żałobne; nadto profesor Mąkosza z prawdziwym artyzmem odśpiewał pieśń Moniuszki „Panie, gdy serce drży", — p. Siegoczyński zaś odegrał na skrzypcach rzewny utwór pogrzebowy.

Śród bicia dzwonów uformował się imponujący pochód pogrzebowy. Na czele pochodu szły delegacje wiejskie i miejskie z wieńcami, — następnie orkiestra miejscowego pułku W.P., — oficer tegoż pułku niósł Krzyż Walecznych, którym Zmarły był odznaczony. Przed trumnami postępowało duchowieństwo w osobach ks. Seniora Kulisza z Cieszyna, oraz 2 księży miejsco-

---

Rozdział XI.

W pierwszej połowie maja 1673 roku, pewnego wieczora bogaty neapolitański kupiec, Jerzy Weltz, przeglądał książki w swej zasobnej bibliotece na najwyższym piętrze własnego domu. Był to stary już wiekiem, szczupły, posiwiały pan, wyjątkowo łagodnego spojrzenia. Wyjmował książkę za książką i przewracał kartki — tu dłuższe, tu krótsze i, obejrzawszy je, wkładał z powrotem do półek. W końcu wyjął wielką, w skórzanej oprawie, drukowaną porządną szwabachą. Przysunął lampkę oliwną i pogrążył się w czytaniu. Nawet nie spostrzegł, jak zaskrzypiały drzwi a do pokoju wszedł człowiek, do niego bardzo podobny. Tylko był trochę młodszy i miał jakby ciemniejsze włosy.

— Jesteśmy w domu, Jureczku? — przyjaźnie pozdrowił przybyły. — Co robisz?

— Jak widzisz, braciszku, pogłaskał ten wielkie, zadrukowane stronnice Pisma Świętego w przekładzie Lutra. — Czytam i czekam na ciebie, Filipie. Gdzieś się podziewał? Co słychać w Neapolu?

— W tym mieście zawsze się coś dzieje, wieści nigdy nie zbraknie, — machnął ręką i usiadł naprzeciwko brata przy stole. — Wicekról, De los Velez, werbuje żołnierzy teraz na pomoc Hiszpanom.

— Stare dzieje, — spojrzał Jurek łagodnie.

— Tak, mój braciszku, — przyświadczył Filip, — ale jakich żołnierzy! Powinieneś ich zobaczyć! Sama skóra i kości. I z tego są szczęśliwi.

— O kim myślisz, powiedz! — zwrócił się do niego z większym jakby zainteresowaniem.

— Niemal przed tygodniem przyprowadzili austriaccy żołnierze trzydziestu więźniów z Węgier w okropnym stanie. Bardziej opłakany, aniżeli to w ogóle sobie można wyobrazić.

— Zapewne jakich zbrodniarzy?

— Jakżeżby to, — zmarszczył Filip brwi. — Pastorów i nauczycieli, ewangelików, takich samych, jak i my.

— Dla Boga! Co ty mówisz! — poruszył się Jur. A cóż złego ci ludzie popełnili?

— Nic złego. Pragną być tylko wierni swemu wyznaniu i powołaniu...

— I wcielili ich gwałtem do szeregów żołnierskich?

— Oni się wprawdzie temu sprzeciwiali, chociaż od ran i głodu ledwo, że mogli się utrzymać na nogach. Wczoraj już ich zapisano do rejestru śmierci, sprzedając na galery po pięćdziesiąt srebrników. Dziś im żelazem wypalili na grzbiecie piętna. Ostrzygli i ogolili, jak Turków i przykuli do ławek przy wiosłach.

— To straszne, — strach, który malował się w ich oczach, coraz większe budził dla sprawy zainteresowanie. — Mówiłeś z nimi na okręcie?

— Tam już nie mogłem z nimi rozmawiać, — machnął ręką. — Wiosłowanie należy do bardzo uciążliwych i morderczych wprost zajęć. Kiedy nadejdzie np. mocniejsza fala, to omal rąk z ciała nie wyłamie. Dlatego oficerowie zakładają im w usta kneble, by nie mogli wrzeszczeć. Oni też nic więcej nie potrafią powiedzieć, aniżeli hu-hu-hu-hu! Knebel z biegiem czasu pod wpływem śliny w ustach rozpęknie się i w ustach rozszerzy. Wyjmują go im tylko w czasie, kiedy im dają jedzenie.

— A czym ich karmią?

— Napchają im do ust w winie, lub w occie namoczonych sucharów, — tłumaczył Filip bratu o straszliwych warunkach pobytu na galerach. — Po piętnastu — dwunastu godzinach strasznej pracy w czasie odpoczynku nasypią, bądź naleją — do przegród — dla każdych sześciu wioślarzy coś nie coś otrąb, fasoli, albo jakiejś kaszy.

wych. Trumny nieśli na swoich barkach przyjaciele — przeważnie spośród ziemiaństwa — aż do placu Magistrackiego, gdzie takowe umieszczone na 2 karawanach. Mnóstwo wieńców złożono na specjalnej platformie. Za trumnami szła rodzina, krewni i przyjaciele Zmarłych, oraz niezliczone tłumy publiczności. Porządek podczas pochodu i na cmentarzu utrzymywała policja P.P. przy pomocy licznych zastępów Ochotniczej Straży Pożarnej z Małus i Cielętnik, tudzież funkcjonariusze leśni z Lipia i Złotolasów. Nad całością czuwał p. inżynier Artur Franke, właściwy organizator i niestrudzony kierownik całej uroczystości pogrzebowej.

Śród śpiewu chóralnego na cmentarzu wniesiono trumny do ufundowanej przez rodzinę WP. Steinhagenów Kaplicy Przedpogrzebowej. Tam najpierw ks. Senior Kulisz wygłosił dłuższe przemówienie, nawołując w słowach tchnących głęboką wiarą do wytrwania w pracy dla dobra Ojczyzny i społeczeństwa. Następnie przemówił b. pięknie i serdecznie ks. Dawid na słowa I Kor. 13, w. 8: „Miłość nigdy nie ustaje". Nareszcie p. Frentler pożegnał Zmarłych w imieniu ziemiaństwa.

Po odbyciu przez księży funeralij i wypowiedzeniu odpowiednich wersetów, spuszczono trumny do podziemi tejże kaplicy. W tym czasie chór kościelny śpiewał pieśń „Jam stęskniony", poczem orkiestra wojskowa odegrała marsz żałobny.

Tak żegnaliśmy nieodżałowanego obywatela i działacza, wraz ze synem swoim przedwcześnie odwołanego z doczesności.

Cześć jego świetlanej pamięci!

X. L. W.

Emil Ismer. Poznań.

Krótki zarys dziejów muzyki powszechnej

I.

Muzyka epoki starożytnej.

Ojczyzną muzyki jest wschód t. j. Azja. Tam rozwinęły się pierwsze pojęcia o niej. — Pierwsze wiadomości o muzyce mamy na zasadzie wykopalisk z III-go i IV-go wieku przed Chrystusem. Teksty na papirusie przechowały się do dziś.

Muzyka Sumeryjska jest najstarszą kulturą muzyczną. Od Sumeryjczyków muzykę przejęli Babilończycy, — od Babilończyków Egipcjanie, a od Egipcjan Grecy. Muzyka u starożytnych Greków miała znaczenie narodowe. Platon i Arystoteles wiele mówią o jej znaczeniu wychowawczym. — Rozwój muzyki w starożytnej Grecji. szedł w parze z poezją. — Muzyka grecka była wyłącznie jednogłosowa. Instrumenty coprawda podpierały melodję, lecz nie można to nazwać jeszcze akompanjamentem. Śpiew i muzyka stosowały się zawsze do rytmę poetyckiego.

O muzyce greckiej wiemy z traktatów poetów i z zabytków które zachowały tylko nast. w liczbie osiem: 1) Hymny Mesomedesa, 2) Melodja do odij Pindara, 3) Kilka ćwiczeń instrumentalnych, 4) 2 Hymny delfickie na cześć Apolina, 5) Fragment chóru, 6) Kilka innych drobnych utworów.

Teoria muzyki starogreckiej zachowała się dosyć dokładnie. Podstawą w gamie była zawsze kwarta t. j. tetrachord. Gama składała się z dwóch tetrachordów i liczyła się zawsze z góry w dół. Gamy miały swoje nazwy, jak: dorycka, frygijska, lidyjska, miksolidyjska i każda z nich zaczynała się od innego tonu. Dalsze gamy powstały przez orjentację kwinty w górę lub w dół. — Początkowo całe średniowiecze wzorowało się na tych gamach. Z teorją gam wiąże się pismo nutowe, które było dwojakie t. j. osobne pismo wokalne i osobne instrumentalne, Oba pisma były literowe. Przez obroty i półobroty liter, zależała wysokość tonu. Pismo wokalne zależne było od rytmu poezji, a instrumentalne miało znaki rytmiczne i pauzy. Instrumenty miały znaczenie drugorzędne (akomp.), lecz czasem występowały solowo. Instrumenty należały do dwuch grup: strunowych i dętych.

Instrumenty strunowe były związane z kultem boga Apolina, a dęte — z kultem boga Diomzosa. Instrumenty strunowe były następujące:

a) Lira — przeznaczony dla uczniów i amatorów.
b) Kitara — instrument koncertowy.
c) Harfa łukowa i trójkąta.

Instrumenty dęte: Aulos (podwójny obój) służył do śpiewów w dytyramhach na cześć boga Dionizosa. Nast. dwa instrumenty pasterskie t. j. Syring (poprzeczna piszczałka i Salpina — rodzaj trąbki prostej, lub zakrzywionej. Instrumenty te stosowano na wojnie, lub w czasie uroczystości religijnych. Muzyka na cześć Apolina była jakby muzyką poważną, a na uroczystości boga Dionizosa, była lekką, popularną. — Oprócz hymnów, w muzyce greckiej były pieśni ku czci zwycięzców i różne utwory okolicznościowe. Najważniejszym czynnikiem muzyki starogreckiej, — to udział jej w tragedji starożytnej. Większą rolę odegrał jednak tutaj chór niż muzyka, który grał rolę pośrednika pomiędzy słuchaczami i akcją.

II.

Muzyka kościelna pierwszych czasów chrześć.

Era pierwsza chrześcijańska, powołuje do życia nowe formy muzyczne, które z biegiem czasu odpowiednio się kształtują. — Pierwsi chrześcijanie przejmują narazie starogreckie melodje i hymny pod które podkładano nowy tekst. Następnie przejęto także psalmy z muzyki żydowskiej. Na tych to formach muzycznych przez długi okres czasu, opierał się śpiew kościelny wykonywany jednogłosowo i bez organów.

W wieku IV-tym po Nar. Chr., gdy cesarz Konstantyn przyjął chrześcijaństwo, następuje nowa era dla muzyki kościelnej, która z mroków katakumb wychodzi na światło dzienne. Powstają silne ośrodki muzyki religijnej w Bizancjum, Rzymie i Medjolanie. — W drugiej połowie IV-go wieku, biskup św. Ambroży rozszerzył śpiew antyfoniczny i responzorjalny.

Na przełomie wieków VI i VII-go za Grzegorza I-go Wielkiego i z jego rozporządzenia, zbiera się wszystkie dotychczasowe pieśni w Antyfonarzu i wyznacza się im odpowiednie miejsce w ciągu roku w kościele. Dzięki reformie Grzegorza I-go, cały ów śpiew liturgiczny otrzymuje nazwę „Chorału Gregoriańskiego". — Innym papieżom po Grzegorzu, przypisuje się też pewne zasługi na polu śpiewu liturgicznego.— Choral Gregoriański przejmuje się z Włoch na inne kraje a także system szkoły kantorów. Szczególnie we Francji doszła do rozkwitu szkoła w Metz, a w Niemczech w St. Callen, skąd wyszedł poeta i kompozytor Notker Balbulus (X wiek), znany jako kompozytor nowej formy muzycznej sekwencji. Kompozytorem polskim sekwencji był Jan z Kempy, biskup poznański. — Oprócz N. Balbulusa w X w. w St. Callen żyje także kompozytor Tuotilo, który wynajduję formę tropów.— Tonacji kościelnych było sześć autentycznych i sześć plagalnych. Tonacje główne były nast.: dorycka od d — d, frygijska od e — e, lidyjska od f — f, miksolidyjska od g — g, eolska od a — a, jońska od c — c. Tonacje autentyczne i plagalne mają wspólny ton zasadniczy.

Melodje kościelne początkowo intonowano neumami czyli znakami. Znaki te nie notują melodji, lecz przypominają jej kierunek. W krajach romańskich kropki oznaczały kierunek melodji, a w gotyckich neumy przyjęły kształty gwoździ i podków. W wieku XIII-tym powstaje nuta kwadratowa. — Z biegiem czasu przyjmuje się notacja w krajach romańskich z pełnym kwadratem, a w krajach gotyckich w kształcie rombu, — i ta ostatnia notacja zachowała się w muzyce gregorjańskiej.

Wiadomości z kościoła i ze świata

KURS DLA PRACOWNIKÓW MŁODZIEŻOWYCH.

W pierwszej połowie sierpnia odbędzie się w Cieszynie kurs dla pracowników młodzieżowych. Program obejmuje zagadnienia z wszystkich dziedzin życia towarzystw. Dziennie przewiduje się 2—3 godzin na zajęcia teoretyczne, lub praktyczne. Poza tym wypełnią czas wycieczki, ogniska i t. p. Niektóre punkty programu będą przeprowadzone w ramach wycieczek. — Koszt dzienny 2.50. W drodze powrotnej przewidziana jest zniżka. Pożądane jest, by w kursie wzięła udział młodzież ze wszystkich ośrodków.

Zgłoszenia przyjmuje p. M. Bucholc. Warszawa, Słupecka 4 tel. 9.90.18.

POZNAŃ. Przed niewielu dniami postument z niemieckim orłem, który przez długie lata „zdobił" fasadę budynku konsystorskiego, niemieckiego kościoła unijnego w Poznaniu przy ul. Mylnej, — wywołując szereg komentarzy u przechodniów, — spadł pewnej nocy na bruk i doszczętnie się rozbił. — Tylko jedno słowo można temu wydarzeniu poświęcić... nareszcie!

POZNAŃ. — Rozwiązanie nielegalnej organizacji niemieckiej. — W dniu 15 czerwca br. Wojewoda Poznański wydał zarządzenie likwidacji stowarzyszenia niemieckiego, działającego w Poznaniu pod nazwą „Ewangelisches Vereinshaus — Herberge zur Heimat", którego własnością był wielki dom przy Alei Marszałka Józefa Piłsudskiego, znany, jako tak zwany Christliches Hospiz. Jest to dom znajdujący się naprzeciwko gmachu Uniwersytetu Piłsudskiego. Cały ten dom wraz ze wszystkimi ruchomościami został skonfiskowany i zajęty przez wyznaczonego przez władze administracyjne likwidatora p. Biedzińskiego.

Należy dodać, że stowarzyszenie to istniało i działało nielegalnie, ignorując przepisy obowiązującej ustawy o stowarzyszeniach. Rozwiązana organizacja niemiecka nie była nigdzie zarejestrowana.

GNIEŹNIEŃSKI PROCES w sprawie nielegalnego nauczania. — W Gnieźnie stanęli przed sądem pastor Steffani, kierownik ośrodka misji ewangelickiej Hermen, jego pomocnik Merkel i jego pomocnica Gerda von Klitzing — oskarżeni o nielegalne niemieckie nauczanie na kursach dla konfirmandów. Kursy te prowadziła misja ewangelickiego Kościoła Unijnego w Olekszynie w powiecie gnieźnieńskim. Oskarżeni tłumaczyli się, że poza nauką religii młodzież niemiecka na kursach dla konfirmandów nie uczyła się żadnych innych przedmiotów. Prowadzono jedynie gry i zabawy.

Zeznania reprezentanta Starostwa Powiatowego, oraz inspekektora szkolnego, były dla oskarżonych obciążające. Prokurator w swym przemówieniu stanął na stanowisku, że kierownicy kursów religijnych dla konfirmantów prowadzili równocześnie rodzaj niemieckiego uniwersytetu ludowego, nie mając na to żadnych zezwoleń i konspirując swą nielegalną działalność.

Wyrokiem sądu oskarżeni skazani zostali na grzywny pieniężne.

OŚWIADCZENIE ORGANU ZWIĄZKU NIEMCÓW W POLSCE. — „Posiadanie Gdańska należy do bezwzględnej przestrzeni życiowej Rzeczypospolitej Polskiej. Eksterytorjalna droga Rzeszy niemieckiej przez obszar Polski zagraża nienaruszalności Polski i powadze Państwa. Jedynie na podstawach ogłoszonych w sejmie 5 maja br. przez ministra Spraw Zagranicznych Becka, może być zachowany polski stan posiadania.

Żądamy otwartego i jawnego zadeklarowania się".

Tego rodzaju oświadczenie zamieścił we wstępnym artykule w numerze z dn. 25 b. m. organ Związku Niemców w Polsce „Der deutsche Wegweiser" pod adresem stowarzyszeń i prasy niemieckiej. Jest to już drugie z kolei wyżej wym. organu słuszne żądanie, domagające się jawnego sprecyzowania swego stanowiska wobec Polski i żądań Rzeszy od hitleryzujących Niemców w Polsce.

W zakończeniu swego artykułu „Der deutsche Wegweiser" pisze, że wezwani nie mają prawa milczeć, gdyż kto chce uczciwie pracować i żyć w Polsce, ten musi zupełnie jasno i niedwuznacznie stanąć po stronie słusznej polityki polskiej.

ROZWIĄZANIE KOŁA PRZYJACIÓŁ SERBOW ŁUŻYCKICH W PRADZE. Na terenie b. Czechosłowacji istniał Związek Serbów Łużyckich, który za pośrednictwem szeroko rozgałęzionej sieci oddziałów prowincjonalnych rozwijał ożywioną działalność kulturalno-oświatową, krzepiąc w ten sposób ducha narodu łużyckiego, pozbawionego w Rzeszy wszelkich swobód rozwoju życia narodowego.

Po aneksji Czech i Moraw związek ten został pod naciskiem zainteresowanych czynników, zlikwidowany i na jego miejsce utworzono w Pradze Koło Przyjaciół Serbów Łużyckich.

Władze niemieckie zażądały obecnie wydania spisu członków wspomnianego klubu i przeprowadziły w ich mieszkaniach rewizje, zabierając wszelkie materjały źródłowe dotyczące badań, historii i życia narodu łużyckiego, oraz bogate zbiory z dziedziny kultury i sztuki Łużyczan, nagromadzone w muzeum etnograficznym, które zostały skonfiskowane. Szereg czołowych przywódców i członków organizacji został zaaresztowany.

Podkreślić należy, że członkami koła byli przeważnie ludzie nauki i kultury czeskiej i że działalność ich miała charakter wyłącznie naukowy.

NIEMIECKA SPÓŁDZIELNIA PRZYSTĄPIŁA DO POLSKIEGO ZW. REWIZYJNEGO. W akcji polszczenia niemieckich spółdzielni rolniczych na Pomorzu możemy zanotować nowy sukces. Walne zebranie spółdzielni mleczarskiej „Molkereigenossenschaft" w Korytowie uchwaliło wystąpienie z niemieckiego związku spółdzielni w Grudziądzu i akces do polskiego związku w Toruniu. Równocześnie postanowiono przeznaczyć z kasy spółdzielni 500 zł. na FON.

Uchwały powyższe zapadły w obecności większości niemieckiej.

POLEGLI I ZMARLI W WALKACH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI. Według obliczeń dokonanych przez Polową Kurię Biskupią na podstawie danych archiwum metrykalnego, statystyka poległych i zmarłych w walkach o niepodległość Polski, a mianowicie legionistów z okresu wojny światowej, obrońców Lwowa, oraz żołnierzy podczas wojny polsko-bolszewickiej — tak się przedstawia:

Wyznanie rzymsko-katolickie — 45.439 (t. j. ogólnej liczby 95.55 proc.). Wyznanie grecko-katolickie — 169 (t. j. ogólnej liczby 0,35 proc.). Wyznanie ormiańsko-katolickie 3 (t. j. ogólnej liczby —). Wyznanie prawosławne — 240 (t. j. ogólnej liczby 0,6 proc.). Wyznanie protestanckie — 382 (t. j. ogólnej liczby 0,8 proc.). Wyznanie mojżeszowe 932 (t. j. ogólnej liczby 1,94 proc). Wyznanie mahometańskie — 5 (t. j. ogólnej liczby —). Wyznanie niewiadome — 401 (t. j. ogólnej liczby 0,84 proc.). Razem 47.562.

Statystykę przeprowadzono do dnia 21 marca 1921 t. j. do dnia zawarcia pokoju w Rydze. Uwzględnia ona tylko takie wypadki śmierci, o których został spisany formalny akt zejścia i nadesłany do archiwum. Nie obejmuje też strat z powstań górnośląskich i Wielkopolskiego, których akta metrykalne znajdują się w miejscowych urzędach stanu cywilnego.

Ponieważ cyfry, dotyczące ewangelików są błędne, a krzywdzące, przeto do tej statystyki jeszcze powrócimy.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 3 chłopców 1 dziewczynkę.

Slub zawarli: Mieczysław Domysławski z Wandą Edwardą Klotz, Jan Adam Schelling z Martą Ratz, Romuald Lange z Jadwigą Potz, Jerzy Pahl z Elzą Emmą Fennig, Oswald Hess z Laurą Romą Schmidt, Jan Sokół z Wandą Janowską ur. Daab, Stefan Bronisław Rother z Jadwigą Elzą Behsler.

Zmarli: Ludwika Emilia Jekel z d. Warster l. 90, Wilhelm Wrócisław Sroka l. 73, Aleksy Łuchowski l. 32, Julia Matylda Hoser ur. Horn l. 66, Maria Dziękowska l. 78, Jakób Daninger l. 73, Antoni Wajzert l. 69, Ludwik Klebner l. 80, Jerzy Girdowski l. 55, Karolina Schilke ur. Tesch l. 63, Stanisław Kans l. 58, Ludwik Bischoff l. 64, Michał Breitenbach l. 65, Wilhelmina Elżbieta Münch ur. Labsch l. 83, Franciszka Weinreb vel Weinryb ur. Sammelsohn l- 72, Marta Przeroska ur. Bodensch l. 73, Otylia Helena Teuchert l. 50.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 2 lipca — IV niedziela po Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Rüger.
„ 9.30 „ „ niemieckie w kościele Ks. Loth.
„ 11.30 „ „ w kościele główne Ks. Michelis.
„ 10.30 „ „ „Tabity" w Skolimowie Ks. w. Kożusznik.
„ 11.30 „ „ we Włochach ul. Parkowa Ks. Rüger.
„ 11.— „ „ w kapl. Zytnia 36 ewang. Burchardt.
Dnia 7 lipca godz. 9 rano nabożeństwo komunijne w kościele.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 2 lipca naboż. o g. 10-ej odprawi Ks. Senior Feliks Gloeh.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)

Codziennie audycje poranne o godz. 6,15. W niedziele i święta o godz. 8.00; 11.— Audycja dla szkół.

Niedziela dn. 2.VII 1939 r. 12,03 Poranek muz. 13.15 Muzyka 14.45 „Pan Tadeusz" 15,00 Aud. dla wsi 16.30 Koncert 17.15 „Kto odpowie?" — audycja 17.30 Podw. przy mikrofonie 19.00 Słuchowisko 19.30 Płyty 21.15 Koncert.

Poniedziałek dn. 3.VII. 1939 r. 12,03 Audycja połudn. 14.45 Aud. dla młodzieży 15.15 Muzyka 16.20 Muzyka 17.00 Muzyka 18.00 Koncert 18.30 Sonety Petrarki 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Koncert 20.25 Dla wsi 21.00 Koncert 21.50 „Echa mocy i chwały" 22.00 Muzyka.

Wtorek dn. 4.VII. 1939 r. 12.03 Aud. południowa 14.45 Dla młodzieży 15.00 Muzyka 16.20 Koncert 17.00 Muzyka 18.00 Pieśni 18.25 Recital organowy 19.00 Aud. dla robotników 19.30 Koncert 20.25 Aud. dla wsi 21.00 Koncert 22.00 Odczyt 22.15 Koncert.

Sroda dn. 5.VII. 1939 r. 11.30 12.03 Aud. południowa 14.45 Dla dzieci 15.15 Muzyka 16,20 Śpiewa I. Dygas 16.50 Pogadanka 17.00 Muzyka 18.00 Koncert 19.00 Słuchowisko 19.30 Koncert 20.10 Odczyt 20.25 Aud. dla wsi 21.00 Koncert 22.00 Płyty.

Czwartek dn. 6 VII. r. 1939 12.03 Aud. południowa 14.45 Aud. dla młodzieży 15.05 Muzyka 16.20 Utwory na flet 16.45 Odczyt 17.00 Muzyka 18.00 „Echa mocy i chwały" 18.10 Koncert 19.00 „Listy z podróży" 19.20 Koncert 20.25 Aud. dla wsi 21.00 Transm. z Żelazowej Woli 21.40 „Niesamowite historie" 22.25 Koncert 23.05 Koncert.

Piątek dn. 7.VI. 1939 r. 12.03 Aud. połudn. 14.45 Dla młodzieży 15.00 Muzyka 16.20 Koncert 17.00 Muzyka 18.00 Koncert 18.30 Recital fortep. 19.00 „Lalka" — Prusa 19.30 Koncert 20.25Aud. dla wsi 21.00 „Opowieść o Schubercie" 22.00 Dialog 22.25 Recital skrz.

Sobota dn. 8 VII 1939 r. 12,03 Aud. połudn. 14.45 Dla dzieci 15.15 Koncert16.20 Recital śpiew. 6.50 Pogadanka 17.00 Muzyka 18.00 Koncert 19.00 Powieść mówiowa 19.30 Aud. dla Polaków za granicą 20.00 Koncert 20.25 Aud. dla wsi 21.05 Koncert 22.30 Dawne piosenki 23.20 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 14 — 18; 22 — 24. Zaś w niedzielę i święta: 13 — 18; 22 — 1.

STACJE KROTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji pisma: Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 4.30-15

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**, Warszawa, ul. Puławska 4.

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel. 4. 30-15.